

- Te wyrzygane przez Mrok gadziny rozpirzą tamę! - jęknął któryś z Arrakinów. - Jeśli ją uszkodzą, woda zaleje pobliską wioskę klanu Cichych Maraków.

- Kto był tak głupi, by pobudować się w miejscu dawnego biegu rzeki? - Noran zmarszczył brwi, spoglądając na przybocznych. Jeden z nich wzruszył ramionami.

- Nas nie pytaj. Nie podążamy za zamglonymi ścieżkami myśli północniaków.

Jakby na potwierdzenie wyrażonych obaw druga wyrna zaszarżowała z niepoohamowaną dzikością, wbijając powalonego przeciwnika jeszcze głębiej w naruszone odeskowanie. Pobliskie łączenia zatrzeszczały złowrogo. Widok budowli, kiedyś pewnie solidnej, nie budził obecnie zaufania. Wyglądała na bardzo nadwyrężoną, a niektóre z mocowań pokryte były licznymi przebarwieniami wcześniejszych uszkodzeń. Zwycięski osobnik nie zadowolili się śmiertelnym zranieniem wroga. Wbił szpony w jego słabiej chroniony łuskami brzuch i rycząc triumfalnie, wzniósł się z wysiłkiem na kilkadziesiąt stóp. Upuszczone z wysokości ciało pokonanego stworzenia trafiło ponownie w newralgiczne miejsce tamy i zadziało niczym pocisk maszyny obłętniczej. Hukowi uderzenia towarzyszył pogłos pękających belek. Niedługo potem z wyszczerbionego fragmentu konstrukcji zaczęła wypływać niewielka struga wody. Początkowo sączyła się niemrawo, z każdą chwilą jednak zamieniała w intensywniejszą kaskadę, stopniowo rozsadzając ścianę zapory.

- Gdzie ta osada?! - ryknął odmieniec do przerażonych podkomendnych. - Ktoś wie dokładnie?! Trzeba ich ostrzec!

- W dół dawnego koryta i w lewo za tamtym zarośniętym wzniesieniem! - Jeden z żołnierzy wskazał ręką z szokiem patrząc na wskakującego już na rumaka dowódcę. - Ale panie, nawet konno to kilka modlitw Nefrisów. Powódź niechybnie cię wyprzedzi.

Wysoki zbiornik właśnie uwalniał gwałtownie wzmagającą się falę żywiołu, szybko wypełniając dawny szlak nurtu. Łoskot spienionej kipieli narastał złowieszczo.

- Zdązysz! - Ostry ton Winei stojącej w rozkroku w kierunku zagrożenia i rozkładającej szeroko ramiona zamurował wszystkich na mgnienie oka. - Ale goń na złamanie karku, bo nie wiem, ile wytrzymam - dodała, jaśniejac otaczając ją pulsującą aurą Mocy.

Niewidzialna bariera wstrzymała większą część rozpędzającej się wody, skrząc się magicznie w powietrzu. Jej działanie było ograniczone, ale skutecznie wyhamowywało impet. Zabójca z niepokojem rzucił okiem na wciąż unoszącą się nad ich głowami, ryczącą bestię.

- Zoar, Beor! Wyjątkowo zostajecie i chronicie wszystkich. - Zmierzył ich lodowatym spojrzeniem nieludzkich, złotawych oczu. - Wszystkich, czy to jasne?!

Obaj mocarze z niechęcią skinęli głowami. Chłopak spiął konia i popędził brzegiem zagłębienia. Gdy tylko wyminął wskazany pagórek, dostrzegł w oddali ciasno zgrupowane zabudowania. Pochylił się w siodle galopującego wierzchowca, modląc w duszy, by ten nie potknął się na którymś z mijanych kamieni, korzeni czy zdradliwych muld piachu. Mimo całkowitego skupienia na szaleńczej jeździe słyszał jednak nadciągającą nieubłaganie za plecami niszycielską siłę.

- Tama pękła! Uciekajcie na zbocza! - zaczął krzyczeć, zanim jeszcze ktokolwiek mógł go usłyszeć.

Widział, jak będący najbliżej Arrakinowie odwracali w jego kierunku głowy, starając się zrozumieć słowa. W końcu jeden z nich wyprostował się gwałtownie i sam zaczął wymachiwać w kierunku lichych schronień. Niedługo później setki sylwetek zaczęły biec panicznie w różne strony, coraz bardziej przypominając mrowisko, w które uderzy się kijem.

Gdy zabójca dopadł do pierwszych chat, w wiosce szalała już całkowita panika. Mieszkańcy znajdujący się obecnie w obrębie rzecznej wyżłobienia rzucali się w stronę obu skarp, a ci, którzy

byli wyżej, popędzali innych. Wzmagający się ogólny tumult co raz przeszywały rozpaczliwe wrzaski kobiet nawołujących swoje pociechy. Wszechobecny chaos uniemożliwiał jakąkolwiek skoordynowaną pomoc. Odmieniec zdał sobie sprawę, że mimo ostrzeżenia część nieszczęśników nie wywinie się śmierci. Stopień pochylenia terenu w tej okolicy kazał się spodziewać potężnego uderzenia wody. Każdy, kto znajdzie się bezpośrednio na jej drodze, będzie mógł liczyć jedynie na cud.

W pewnym momencie jego wzrok przykuło małe dziecko, może kilkuletnie, płaczące samotnie przy jakimś ogrodzeniu w samym dole koryta. Sparaliżowane lękiem rozglądało się tylko rozszerzonymi oczami, trzęsąc się i tkwiąc w miejscu. Zeskoczył z konia i wystrzelił ku maluchowi jak z procy. W połowie dystansu instynkt kazał mu się obejrzyć. Kotłujący się żywioł nadchodził z hukiem niczym pięść rozjuszonego olbrzyma. Nie było już czasu, by komukolwiek pomóc. Jedyne, co Noran zdążył zrobić w odruchu, to chwycić się kurczowo wystającego fragmentu skały i zaprzeć nogami o pobliską bruzdę. Bezlitosne uderzenie odebrało mu dech z piersi, a bulgocząca toń zamknęła się wokół jego ciała. Zaskoczona jaźń natychmiast zawężyła się wyłącznie do mocowania się z prądem i pozostania w pionie. Ostre krawędzie kamienia, raniącego dłonie i wymykającego się palcom, stały się na moment jedyną rzeczywistością. Serce łomotało między żebrami, a w umyśle rozległ się złowrogi warkot ognistego demona. Wyłonił się ze swojej kryjówki na krańcach świadomości odmienca i wyprostował, gotując do działania.

„Przemiana mnie uratuje” – pojedyncza myśl przemknęła przez jego głowę, niosąc ulgę i zwracając zachwianą pewność siebie. Wzmocnił chwyt, a zaraz potem poczuł raptowne zmniejszenie się naporu rzeki i wychynął nad powierzchnię otaczającej go wody. Parsknął i wziął zachłanny haust powietrza. Czoło fali przeszło i poziom strumienia opadł na tyle, że zabójca mógł zacząć brnąć w kierunku zostawionego wyżej wierzchowca. Gdy tylko do niego dotarł, ociekając z całego ciała, objął spojrzeniem teren zalanej osady. Gdziekolwiek wystawały pojedyncze krokwie lub czubki drzew. Mieszkańcy stojący na brzegach patrzyli ze zgrozą i niedowierzaniem na dzieło zniszczenia. W jednej chwili zniknęło wszystko, co zgromadzili i co zapewniało im byt. Wiele z kobiet szlochało. Na płaskich twarzach Arrakinów malował się szok i rodziła się rozpacz.

Noran z niepokojem odwrócił wzrok w kierunku miejsca, gdzie zostawił oddział. Nie mógł wprawdzie z tej odległości dojrzeć swoich ludzi, za to kołująca nad wzgórzami wyrna była doskonale widoczna. W jego sercu rosło przeczucie, że bestia wciąż jest wściekła, ale tym razem upatrzyła sobie inny cel.

„Światłości! Ten stwór rozedrze wszystkich na strzępy” – zatrwająca wizja wzbudziła w nim strach i gniew jednocześnie.

Adrenalina ponownie napłynęła do zamarzniętych mięśni. Uderzył konia po zadzie i pomknął z powrotem. Oceniał sytuację jednym rzutem oka natychmiast po okrążeniu zarośniętego krzewami wzniesienia. Zwycięską wyrnę rzeczywiście opanował morderczy szal. Unosiła się nad głowami żołnierzy, rycząc wściekle i bijąc mocno skrzydłami. Wyraźnie szykowała się do ataku, wypatrując dogodnej okazji. Arrakinowie bojaźliwie wymachiwali w jej kierunku włóczniami i mieczami, poruszając się w totalnym nieładzie. Zoar i Beor przyczaili się skupieni blisko siebie, z toporami w rękach, w napięciu oczekując natarcia. Przywódczymi rebelii leżała bez ruchu nieopodal na ziemi, ledwo przytomna, najwidoczniej krańcowo osłabiona wysiłkiem powstrzymywania powodzi.

Odmieniec zmusił wierzchowca do maksymalnego wysiłku. Bestia go dostrzegła, ale najwyraźniej zlekceważyła, bo ponownie skoncentrowała się wyłącznie na przerażonych ofiarach. W pewnym momencie zmieniła ułożenie skrzydeł i runęła w dół na zdobycz. W pierwszej

kolejności zmiażdżyła swoim cielskiem dwóch wojowników, a zaraz później rozszarpała paszczą kolejnego. Obaj warowie dopadli do monstra niemal równocześnie, tnąc w kierunku szyi i masywnego barku, ale drapieźnik okazał się zaskakująco czujny i momentalnie się uchylił. Szerokie ostrza zazgrzytały tylko po jego łuskach i nie uczyniły mu większej szkody. Smoczy kuzyn ryknął, wyciągając przed siebie straszliwe pazury przednich łap. Wielkość i szybkość tego osobnika nie pozwalały mieć większych złudzeń co do ostatecznego wyniku starcia.

„Jest tylko jedna sposobność, by cię wypatroszyć, parszywy bydlaku” – desperacka decyzja uruchomiła całą mroczną furię odmieńca. Dopadłszy w pobliże, ściągnął mocno cugle, zeskoczył z konia i natarł prosto na kreaturę, nie sięgając nawet po broń. Przyczajony w jego umyśle Burghal natychmiast zagrzemiał ostrzegawczo, ale samobójczy ruch chłopaka był jednoznaczny. Decyzja została podjęta.

„Mam w rzyci, co sądzisz, sługusie Mroku!” – wykrzyczał mentalne szyderstwo w stronę ognistego demona. „Czas sprawdzić, jakie rozkazy otrzymałeś od swego pana”.

Przeistoczenie dokonało się tym razem w piorunującym tempie. Ciało Norana przekształciło się dosłownie w biegu, stając się nagle ogromnym, potężnie zbudowanym stworem uzbrojonym w budzące grozę kły i szpony. Zaszarżował na zdezorientowaną wyrnę z gigantyczną siłą rozpędu i wbił imponujące rogi w jej brzuch. Trafiona bestia zawyla, rozpaczliwie szarpiąc się w tył. Z rozoranego tułowia chlusnęła struga ciemnej krwi, a zaraz potem śmiertelnie ugodzone monstrum padło ciężko na bok. Drgało jeszcze przez moment w agonii, aż w końcu zamarło, wydawszy ostatnie tchnienie.

Burghal wycofał się z ciała złotoookiego zabójcy prawie tak samo szybko, jak się tam pojawił, pozostawiając go leżącego na piachu tuż obok truchła kreatury. Chłopak z ledwością utrzymał przytomność rozdarty potężną falą bólu wciąż piekącego we wszystkich mięśniach, ścięgnach i kościach. Konsekwencje tak błyskawicznego użycia Drakonionu przypominały wyrafinowaną, okrutną torturę składającą się głównie z rozdierania i miażdżenia. Mimo przesywającej go niewysłowionej udręki Noran pierwszy raz miał okazję docenić Zbroję Naznaczenia, jak Semael nazwał swój zaskakujący podarunek zaoferowany po przejściu przez Mitrys. Ten nietypowy, wykonany z bardzo wielu elementów pancerz najwyraźniej potrafił się dopasować do transformacji w Burghala i z powrotem. Dzięki temu chłopak nie był teraz nagi, jak przy pierwszym razie na przełęczy.

– Czempionie! – Jeden z przybocznych doskoczył do dowódcy próbującego się z wysiłkiem podnieść. – Całyś?!

– Nie, Beorze – wyjęczał Noran przez zaciśnięte z cierpienia zęby. – Nie widziałeś, że rozpadłem się na kawałeczki?

Na szerokiej twarzy wara pojawił się grymas będący najprawdopodobniej czymś na kształt uśmiechu.

– Jestem Zoar, panie. Z ulgą widzę, że nie ucierpiałeś ani na ciele, ani na umyśle.

Dźwigający się z pomocą zabójca sapnął i od razu się skrzywił. Chwiał się na nogach, podtrzymywany potężnym łapskiem Orogona.

– Co z nią? – Odmieniec wskazał na wciąż leżącą szamankę.

– Nie znam się na magii, ale... to wyglądało tak, jakby użyła zbyt dużo Mocy. – Olbrzym wzruszył ramionami, spoglądając na omdlałą. – Z początku zaczęła słabnąć, ale gdy wciąż utrzymywała zakłęcie, w końcu całkiem opadła z sił i osunęła się bezwolnie. Żyje.

– Być może nasz Ulun-bej, Azek, jest w stanie coś pomóc – rzekł zabójca chrapliwie i wziął głęboki, bolesny oddech. – Mam nadzieję, że ten tchórzliwy drań ocalał z całego zamieszania.

War prychnął i kiwnął głową. Oddalił się typowym dla siebie majestatycznym krokiem kolosa. Noran powoli odzyskiwał jasność umysłu, choć miał przeczucie, że dojście do siebie zajmie mu trochę czasu.

„No to teraz przynajmniej wiemy, na czym stoimy, płonący pomroku” – skonstatował w myślach, obserwując cień przyczajonego na powrót Burghala. „Jak to mawiają: ułapił chojrak za dupę olbrzyma, acz ten go za łeb wciąż trzyma”.